№ 17.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
Rej z Nagłowic.

ROK 1840. Poznań, dnia 29. Kwietnia.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi raz na tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na rok talarów 8, na pół roku talarów 4, i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.

Jakto dawniéj kochano.

(Ciąg dalszy.)

Słów tych ostatnich niesłyszał pan Gabryel; zawołano go bowiem do księcia pana, którego zastał nad stosem papierów i listów.

»Waszmość widzę bąki strzelasz« — napadnie książę z góry wchodzącego. — »Czasby mieć rozum, a jeśli się go miało, niestracić; tém bardziéj, że tu się myśli o aspanu...«

Pan Gabryel zarumieniony jak toruńska cegła, spuścił w dół oczy i tylko się nisko pokłonił.

»Skądże waści tak raptem zebrało się na te amory?« — znowu pocznie książę z humorem — »nieganięć ja tego, chcesz kochaj się i w suchéj wierzbie — ale służba idzie lelum polelum; cóż dopiero, gdybym zdał na waści głowę klucz jeden i drugi?... piękne byłoby gospodarstwo! strzelistym afektem ani zaorzesz, ani zasiejesz....«

Pan Szczuka mimowolnie westchnął.

»Wzdychaj niewzdychaj, a raz się decyduj — chcesz mego chleba lub nie?...«

»Ach! jaśnie oświecony panie, chyba mię sam odpędzisz....«

»Niebój się Szczuko« — rzecze łagodniéj — »nic jeszcześ nieprzeskrobał takiego, abym ci odjął łaskę moją, choć ta, jak mówicie: lżejsza niż mech co go wiatr unosi; — owszém z odebranych raportów i listów widzę w Łańcuczyznie nieład; — pan Mikuć już stary, niedopatrzy, a ja dołóż workiem. Starucha na chleb łaskawy, a waści młodego do jarzma. Pracuj bratku, chceszli na starość mieć swój kącik i ciepłe piwko....«

Pan Gabryel był rozrzewniony, i łzy z pełnych policzków ocierał rękawem. — »Jaśnie oświecony panie — do śmierci« — i upadł księciu plackiem do nóg.

»Wstań wasze — ale jakżeż to będzie?« — i zatrzymał się badając go ciekawie; a on niedorozumiewając się:

»Z czém jaśnie oświecony panie?«

»A! widzisz go — jaki frant! no, z twoją panną?... nie w ciemię ja bity; aspan chciałbyś dwa grzyby w barszcz, i pannę i jaką arędę w dożywocie... nieprawdaż?«

Pan Gabryel spuścił głowę i wyciągał sobie ręce aż trzaskały.

»Niefrasuj się — jakoś to będzie; waść nadrób z panną, niech da słowo, a ja z mojéj strony pomyślę, abyś miał więcéj niż cztery kąty i piec piąty.«

Uszczęśliwiony kochanek raz jeszcze rzucił się księciu do kolan.

»A teraz nietraćmy czasu: siadaj waszeć do pióra, odbierzesz instrukcyą; przez jutro spakujesz manatki — a pojutrze wezwawszy Ś. Antoniego w pomoc, ruszysz szczęśliwie za kordon, bo to czas siejby, a zima za karkiem.«

Widać, że książę z panem nowym rządzcą długo w noc pisali i radzili, bo gdy ten z książęcéj komnaty wychodził, już w panieńskich pokojach pogaszone światła — czemu pan Szczuka wcale był nierad, spragniony wielce co rychléj zanieść przed stopy swojéj bogini fortunę, jaką mu dostojny jego pryncypał zwiastował. — W naturze jest naszéj, że kiedy dusza podniesie się nagłą pomyślnością, wtedy wszędzie jéj zaciasno, i potrzebuje nieba lub szerokich pól, aby budować swoje zamki na lodzie

— tak i on, rzuciwszy okiem na wypogodzone, gwiaździste niebo, wyszedł na ogród i puszczał wolny bieg myślom, które przecież z całym tym nocnym krajobrazem niemiały najmniejszéj harmonii. — Dwa klucze mospanie! to nieżarty; Szczuka przed wszystkimi rej wodzi — on wszystkimi trzęsie — ekonomy, pisarze, leśniczowie — komisarze — dzierzawcy, sąsiedzi, kłaniają się, skarbią względy.... ale Szczuka niezadziera nosa, drugich niekrzywdzi, a panu wiernie służy.... A na to odpowiadała mgła lekka, występująca z Wisły, co u stóp janowieckiéj góry kąpała wszystkie gwiazdy i wodza ich księżyca.... Pani Szczuczyna pierwszą zasiada ławę w kościele; pani Szczuczyna pierwszą parą sunie polskiego, rzucając ukosem miłosne zérkanie na mnie szczęśliwego małżonka.... a na to wiślana fala pluska i skacze wijąc złociste kręgi, a jakby muzyka, wtorują z drugiego brzegu puszczyki z śpichrzów Kazimierskich, i psy obszczekują wiejskie podwórza.... Z nadobną moją Basią mnoży się i potomstwo i dobytek, przybywają imiona, gospodarstwo, trzody, stada, zamożne piwnice, wierna drużyna.... — Wiatr zimny pociągnął, zbił mgłę w kłębek i potworzył obłoczki, pośród których księżyc wyglądał by główka aniołka.... Ale co mi tam honory, co imiona, co trzody i stada, co warowne szkatuły, co wszystko przy tobie jednéj moja Basieńko, moja lilijko rumiana!... i dopiero teraz obaczył i księżyc, i obłoki, i Wisłę, które z nim od godziny gadały, a on ich niesłyszał; bo dotąd o rzeczach ziemskich, teraz o kochaniu marzył; serce jego zaczęło się rozpływać w téj nocnéj kapeli i odezwała się w nim poezya, jedyna, jaką dusza polusa rozumiała — poezya religijna w piosnce przedkościelnego dziada, którą do swéj bogdanki stósował:

Dobranoc kwiecie rożany,
Dobranoc Jezu kochany;
Dobranoc wonna lilijo,
Dobranoc czysta Maryjo,
Dobranoc . . . . .

Ktoby był widział pana Gabryela, jak chodził po brzegu i na całe gardło wyśpiewywał, byłby go wziął niezawodnie za szalonego.... ale on taki szczęśliwy bliską pewnością otrzymania ręki swéj Basi, że musiał w tym hymnie wzburzonéj swéj namiętności dobranoc powiedzieć, aby spokojnie piękniejszego doczekała jutra....

Kto z nas niedoświadczył kłopotów, jakie zwykle towarzyszą przy każdym wyjeździe w drogę? naraz zwali się na ciebie tysiąc potrzeb, o jakicheś ani myślał. To się coś u powozu zepsuło; to koń okulał; to uprząż porwana; to się woźnica upił; to sąsiad niepożegnany; to summa do odebrania; to zawsze jakaś nieproszona okoliczność, która by grzyb wylazi z ziemi. Kubek w kubek to samo czekało nazajutrz pana Gabryela: dla tego cały ranek taki zakłopotany, że ani czas pomyśleć o Basi; na dobitek przypomniał sobie, że na drogę potrzeba pieniędzy, a był jednemu szlachcicowi za Wisłą pożyczył pararęset złotych, więc nietracąc chwili, co tchu kazał okulbaczyć swego turczynka i puścił się rysiem do sąsiada. — Jakto przy pożegnaniach i sprawach pieniężnych, flaszka do sprawy wmiesza się trzecia, to też pan Gabryel trochę podcięty, ani postrzegł, jak czas uskoczył, i dopiero dobrze z południa przeprawił się przez wodę, wioząc trzos talarami nabity. Kiedy tak konia zwracał pod janowiecką górę i rozmyślał o swojéj Basieńce, spojrzy: a tu zamkowe panienki kłaniają chustkami z góry, wesołe i skaczące przy ciepłym dzionku babiego lata. —

»I moja Basia wyszła mię powitać« — rzekł uradowany pan Gabryel, i ledwie niezwinął się z kulbaki tak poparł turczyna i w kilku susach wdrapał się na górę.

»Kędyżto się jeździło?« — zagadają — »czy gdzie na chrzciny, a może i w swaty, bo coś pan Szczuka w różowym humorze?«

»Ani na to, ani na owo!« rzeknie zsiadając z konia — »ino na waletę z przyjaciołmi trąciło się staropolskie: Kiedy odjeżdżasz, bądźże zdrów!...«

»Dokądżeto Bóg prowadzi?« — zagadną ciekawie.

»W świat za oczy — daleko, daleko!«

»Niemówiłamże pannie Barbarze« — rzecze jedna z dzieweczek — »że pan Szczuka na prawdę nas opuszcza!...«

Przecież nie na zawsze?!...« zapyta Basia trochę żałośnie.

A na to pan Gabryel, ucieszony w duszy: — »O nie, panno Barbaro! o, nie na zawsze!...« I przybliżył się do niéj tak, że nic z jéj wzroku ani wyrazu niemógł stracić. — »Książę pan wysyła mię do Łańcuta, gdzie obejmę zarząd dóbr za kordonem — fortuna się uśmiechnęła....« tu się w nią wpatrzył, a niemogąc z jéj twarzy wyczytać ani smutku, ani wesela, dodał pociszéj: »teraz ty pani się uśmiechnij i wyrzecz słówko.... a Szczuka i aniołom w niebie niepozazdrości....«

A Basia na to figlarnie: »jeśli tylko tyle potrzeba do szczęścia pana Gabryela, tedy całą dobę mogę na usługi jego śmiać się jak na komedyi, a gadać jak przed trybunałem....«

»Ej panno Barbaro!« mówił zmiękczonym głosem — »niegodzi się tak drwić z prostego serca, co tobie się poddało całe.... wczoraj przecie przyrzekłaś powiedzieć: tak lub nie!...«.

»Krótką macie pamięć panie Gabryelu!« rzecze niewzruszona — »przyrzeczenie to miało nastąpić w skutek dowodu waszéj wierności....«

»Znowuż wyjeżdżacie panno Barbaro, z tą obmierzłą historyą o Koloandrze i Leonildzie?« — zawoła zniecierpliwiony. — »Chwalać Bogu, smok cię żaden niestrzeże, ani ten zamek zaczarowany! kogoż tu bić u kata! kiedy nikt w drogę niewłazi? — Możeć ci się spodoba piękna damo, abym sił moich spróbował? — dobrze, niech tu stanie dwunastu chłopów, a obetnę, jakem szlachcic podlaski! — Każesz pić?... i samego księdza Jana przepiję, któremu nawet pan kaniowski niedosiedzi... Każesz z góry na łeb skoczyć? skoczę! — Każesz Wisłę przebobrować?...«

»Dobrze! wyśmienicie!« rzeknie Basia skacząc — »zobaczymy, jak waszmości zimna kąpiel posłuży« — i wzięła się pod boki od śmiechu.

»Jak mi Bóg miły, pójdę!« zawoła Szczuka wskakując na konia. — »Choć Wisła wezbrała, że nigdzie niedotrzesz brodu, choć niewiem, czy mój Turek dobry flisak, popłynę!... aby ci dowieść panno Barbaro, żeć kocham więcéj nad wszystko...«

»I nad papuży kontusz i żółte bóty?...« doda śmiejąc się jeszcze Basia.

»I nad życie!« dodał silnym głosem i zbiegł z góry; a przeżegnawszy siebie i konia, poszedł w wodę.

(Dokończenie nastąpi.)

Domy i zatrudnienia Polaków w XV. i XVI. wieku.

(Ciąg dalszy.)

Wychowanie młodzieży.

1. *Cel wychowania.*

Celem wychowania dziewczynki było ukształcić ją na dobrą żonę i rządną gospodynię: celem wychowania chłopczyka kształcić jego serce i rozwijać umysłowe władze, ucząc go religii, sprawiedliwości, pomierności, cierpliwości [1]), ażeby gdy podrośnie i zawód życia obierze sobie pewny, umiał być przyjacielem przyjacielowi, do statecznych rzeczy był statecznym, do biesiadnych trefny (dowcipny), do czynienia sprawny, do rady wzięty, do rycerskich spraw zdatny [2]). Nadto miał na celu ojciec przezorny i to, ażeby syn jego mógł z czasem przez naukę poprawić szlachectwa (majątku); a jeżeli miał kilku synów, starał się o to, ażeby jeden z nich został przez naukę biskupem, drugi sławnym z rycerskiéj sztuki, trzeci wojewodą lub księciem oświeconym [3]). Było przysłowie [4]), że kto za młodu jest żakiem, ten na starość będzie kosem, a kto za młodu nieukiem, ten gdy dorośnie zostanie istnym kulfonem; co znaczyło, że kto za młodu przykłada się do nauk, podrosłszy będzie miał rozum, przeciwnie że zostanie nieokrzesanym, i do niczego dobrego niesposobnym człowiekiem.

[1]) Miask. I. str. 227. [2]) Gornick. Dworz. str. 317. [3]) U Jurkowsk. w Scylurusie w Intermedyum. [4]) W gospodarstw. jezdeck.

2. *Pielęgnowanie dzieci.*

Skoro się urodziło dziecię, kąpano je w nieckach [1]), a wyjąwszy je z wody, lub powinąwszy, pociągano za nosek, ażeby kichnęło. Zabobon opiewał, że przez pociągnienie dziecka za nos, czerstwe zapewnia się mu zdrowie [2]). Maleńkie dziecię karmiono piersią, najczęściéj własnych matek, a nie mamek [3]); starszemu dawano leciuchne pokarmy, papką nazywane [4]). Panowie obmyślali dziatkom do wychowania tak nazywaną matkę piastownicę i mistrzynię: pierwsza ciało dziecka, druga jego duszę miała na pieczy. Szlachcianki same wychowywały swe dzieci przy pomocy piastunek. Mądre matki przestrzegały tego, ażeby je niewypiastowywały stare niedołężne baby, które ciećkając się i całując je ustawicznie, schorzałemi swojemi usty wlewać mogły chorobę w małą dziecinę [5]). Po rodzicach niższego stanu rodziły się czerstwe dzieci i wychowywały krzepko [6]), ale we wielkich domach było pełno wyrodków, w których albo ojcowie z potomstwem swém ginęli prędko, albo synki norymberskiéj roboty (do wystruganych lalek podobne) na świat puszczali [7]).

[1]) Strykowski, Goniec 5. [2]) Przedmowa do czarownicy powołan. [3]) Rej, Żyw. 6. [4]) Oczko przym. str. 33. mówi: »Tatara wychowują szkapiną, a nas po cudzoziemsku papiną.« [5]) Radawickiego kazanie *rozwód.* Rej, Wiz. 57. Oczko przym. str. 309. [6]) Rej, Żyw. 7. [7]) Mówi Oczko przym. str. 29.

3. *Ubiory i zabawki dziecinne.*

Kiedy podrosło dziecię, potrzeba mu było obmyślić stósowne odzienie. Skoro piastunka zaczęła wychodzić z dzieckiem na hajtuś (na przechadzkę), okazalsze ubranie należało mu sprawić; a mianowicie pstry kożuszek i czerwoną myckę (czapeczkę).

Wykwintniejszy ubiór dziewczynek małych składał się ze pstrego letniczka (letniéj sukienki), z uploteczków (warkoczyków) i pasków złoconych (wstążek). Matka i piastunka pilnowały tego, ażeby sukienek szanowało dziecię. W miastach, gdzie łatwo przychodził pieniądz, tarzały się po ziemi dzieci w drogich pstrych kożuszkach, czerniąc się jak węglarze, gdy poddymają kominy [1]).

Do zabawy służyły dzieciom gałki, któremi bawiły się rzucając je po ziemi. Płaczliwe najłatwiéj było udobruchać, posypawszy im orzechów, lub dawszy cacko [2]). Kiedy już miało dziecko siedm lat i do baczenia przychodziło, miasto cacek dostawało od rodziców różne podarunki, służące mu do stroju. Przyjechawszy ojciec z jarmarku, przywoził synkowi pas, albo czapkę nową, dając mu te dary pod nazwiskiem gościńca. Nakupiwszy co było potrzebném dla gospodarstwa, sól, garnki, kocieł miedziany, albo inne sprzęty, gdy się pomacał ojciec po pacharzynie (pęcherzu, w którym pieniądze nosił), lub zajrzał do worka, niebyło już za co kupić gościńca dzieciom [3]).

[1]) Rej, Wiz. 57. Żyw. 78. Kochan. dz. I. 115. [2]) Rej. Żyw. 77. [3]) Fragm. Kochanowsk. z roku 1629. str. 31. Gałdonowski w życiu Izydora Ś., wyprawa plebańska.

4. *W y c h o w a n i e d z i e w c z y n e k.*

Matka sama wychowywała swoje córeczki, ucząc je czytać, szyć, i pięknych obyczajów. Miała je zawsze przy sobie z daleka od czeladzi, ażeby je ta sprosnych nieuczyła piosnek, tudzież gadek, słów; żartów i igrzysk niewstydliwych [1]). Następnie uczyła je matka gospodarskich zatrudnień, a mianowicie jak należy prać chusty i pięknie je suszyć, jak potrzeba pracować w ogrodzie, zaopatrywać śpiżarnię, doglądać przędziwa, nabiału, drobiu, i znać się na kuchni [2]).

[1]) Jeżowski, w zabawach ziemianek. [2]) Zobacz w mém dziele: Opis porządków domowych.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

O moralności dla kobiet.

Przez K. z T. H.

IV.

O p o w i n n o ś c i.

(Ciąg dalszy.)

Ta nareszcie dobrą jest chrześcianką — i w tym jednym wielkim przymiocie wszelkie inne zawrzeć by się dały. Pełna miłości ku bliźnim, pełna miłosierdzia, jak najmniéj złego, jak najwięcéj dobrego o ludziach myśli, wierzy i mówi, ile tylko może dobrze czyni, pokój, zgodę, pociechę wszędzie roznosi, wszystka wszystkim chce zostać. Wiarę swoję zna, przed jéj tajemnicami upada z pokorą, przepisów strzeże, lecz stąd ani się chełpi, ani podobnie czyniącemi niepogardza, modli się o ich oświecenie, a z jéj własnéj drogi nikt ani nic sprowadzić jéj niemoże, bo wie, że ta droga jest jéj siłą, szczęściem i zbawieniem.

Bez wątpienia w tym ulotnym rysie kobiety, drogą powinności idącéj, niewszystkie odmiany losu i powołania kobiet dotknięte zostały, i żadna z czytających te uwagi nieznalazła w nim dokładnego obrazu właściwego sobie przeznaczenia i obecnego położenia swego. Niejedna nawet z tych, która w téj chwili czyta te słowa, nierozpoczęła jeszcze głównéj strony powołania kobiet, jeszcze żoną i matką niejest, i może niebędzie nią nigdy, jeśli taka wola Opatrzności; ma przecież mimo tego powinności i obowiązki swoje; lecz opisać je tu i wyłuszczyć dokładnie tak dla niéj jak dla innych rzeczą jest niepodobną. Takież same jest — że tu użyję zupełnie kobiecego porównania — tło przeznaczenia każdéj z nas; ale okoliczności, stósunki, odmiany charakteru, wieku, majątku, zdolności a nawet urody, sprawiają: że każda z nas na tém tle inny wzorek wyrobić powinna; dokładność zaś tego wzorku już jedynie od niéj saméj zależy. W żadném dziele moralném — choćby też najobszerniejszém — żadna z nas nieznajdzie stósownéj dla siebie co do słowa nauki; bo księgi moralne podobne są do składów ziół i roślin zbawiennych, których przeznaczeniem uzdrawiać, wzmacniać, pomagać; lecz użycie ich korzystne, zastósowanie przyzwoite, od światłego lekarza zależy; tym lekarzem człowiek sam dla siebie być ma.

Każda zatém z przebiegających te uwagi, jeżeli zechce obrócić je na jakąś istotną korzyść, niech naprzód weźmie do serca umieszczone powyżéj pytania i odpowiedzi; potém, bacznem i pilném okiem niech uważy ogół i szczegóły położenia swego; niech zliczy powinności, jakie jéj podaje; niech się zastanowi, czy je wypełnia i jak je wypełnia? Bo i w tém wielka jest różnica owoców i zasługi; przeznaczenie najmniéj pomyślne nabywa wdzięku, skoro jest spełniane z polubieniem; najświetniejsze traci w mniemaniu téj, która je z niechęcią uważa i dopełnia; niema tak drobnego starania i zachodu, tak przykréj i uciążliwéj pracy, któréjby myśl powinności nieuzacniła i nieosłodziła. Skoro powiedzieć sobie można: »Jestem tam, gdziem być powinna; robię to, com powinna« pokój i swoboda duszę

ogarnia, życie nabiera ważności i choćby nam świat szczęścia nieprzypisywał, znajdziemy je w sumieniu i w świadectwie kilku bliższych osób.

Prócz tego, rozważyć także należy, co w położeniu naszém jest powinnością, a co obowiązkiem; czyli co mamy z ręki Boga, a co z naszéj własnéj. Powinności bowiem zastajemy po części przychodząc na tę ziemię, dalsze zwykle bez woli naszéj i sprawy na nas spadają, są skutkiem spólnego przeznaczenia ludzkiego, i niemal dla wszystkich podobne; obowiązków podejmujemy się z własnéj chęci, i te dla każdego prawie są inne. Tak córka, poświęcająca się rodzicom, powinność czyni; szara siostra obowiązku strzeże; żona, która w morowém powietrzu chorego męża nieodstępuje, świętéj powinności dopełnia; dla obcéj osoby tak się narażając, obowiązku pilnuje; matka wychowując własne dzieci, powinności się trzyma; cudzym się oddając, obowiązek przybiera.

Niema, zdaje się, żadnéj potrzeby, przekonywania nikogo o pierwszeństwie powinności przed obowiązkami, ale to wiedzieć należy, że raz przyjętych obowiązków, równie sumiennie dopełnić potrzeba jak powinności. Zastanawiać się przeto bardzo potrzeba nad podejmowaniem się ich i nad ich koleją, aby uszczerbku powinnościom nieprzynosiły. I tak córka, która chorą matkę dla pilnowania ubóstwa opuszcza, żona zaniedbująca męża i domu dla przyjaciółki, matka, która przybranym dzieciom więcéj się udziela niż własnym, obywatelka, co w obcych krajach jałmużny sypie, a chłopków swoich w nędzy zostawia, te wszystkie kobiety i im podobne pięknie czyniąc na pozor, nierobią dobrze. Co więcéj powiem, każda z nich choćby dokazała cudów poświęcenia, dopełniając najtrudniejszych obowiązków, nigdy takiego pokoju, takiéj pociechy nieotrzyma, takiéj zasługi niezbierze, jakich byłaby się doczekała pilnując najprostszych powinności prawdziwego przeznaczenia swego. Bo wszystko, co z granic powinności wychodzi, będąc skutkiem przepełnienia uczucia, wyskokiem zbyt żywéj imaginacyi, a często bardzo podszeptem próżności, unosi zbytecznie kobietę, błąka ją i dręczy; powinność zaś jest najpewniejszym przewodnikiem naszym, choć nieraz zimnym i surowym wydawać się może; a każda z nas dla prawdziwego szczęścia swego ma często powtarzać z głębi serca tę apostoła prośbę: »Panie, prowadź mnie drogą moją.«

V.

O edukacyi saméj siebie.

Przeczytawszy tytuł tego rozdziału, może niejedna z młodych osób, czytających to pismo, powie w sobie: »A już też te uwagi dla mnie będą zbyteczne, ja właśnie moję edukacyą skończyłam.« Druga doda: »Ja za mąż już poszłam, mam dzieci i edukować się niemam ani ochoty, ani potrzeby.« Ale jeżeli odezwie się parę tak niebacznych głosów, więcéj zapewne znajdzie się między najmłodszemi takich, które wiedząc jak podobne zdania są mylne, jedynie ze zwyczaju przyjęte, przyznają wraz ze mną, że edukacya saméj siebie jest rzeczą zupełnie oddzielną od edukacyi zwyczajnéj, że jest ważną powinnością każdéj z nas względem siebie, pracą dni wszystkich aż do ostatniego, i że nic prócz śmierci końca położyć jéj niemoże. A i ten koniec nawet jeszcze niepewny. Bo któż wiedzieć może, przez jakie próby duch jego przechodzić będzie, w jakich czyścić się doświadczeniach, zanim godnym się okaże stanąć przed Bogiem?... Lecz niezatapiając się w niepojęte tajemnice drugiego świata, zatrzymajmy się tu nieco i rzućmy okiem na zwykłe dwa ziemskie sposoby kształcenia człowieka. Sąto dobrodziejstwa, których każdy z nas mniéj więcéj doznaje, a których miara i korzystanie z nich, prawdziwą i jedyną różnicę między ludźmi stanowią. — Temi dwoma sposobami są wychowanie i edukacya; celem obudwóch jest udzielenie człowiekowi zdrowia, cnoty, ogłady i światła.

Skutkiem dobroczynnych nad nami widoków Opatrzności, z prawdziwą chlubą naszą wyznać przychodzi, że wielkie dzieło kształcenia człowieka we wszystkich stanach i czasach, kobieta rozpoczyna; wychowanie wszystkich ludzi matkom powierzone zostało, i zaiste niemoc i słabość w stósowniejsze ręce dostać się niemogły. Dziecię nowonarodzone żyje, a niewie o tém, potrzebuje wszystkiego, a w niczém poradzić sobie niezdoła; niewie, co złe a co dobre, co mu pomodz, co zaszkodzić może; słowa wyrzec nieumie, Boga, siebie nie zna, nikomu na nic przydać się niepotrafi. Matka życie jego jakby na siebie bierze, a raczéj dokończa widocznie, dobrowolnie i obszerniéj dzieła, które w jéj łonie spełniać się zaczęło; jéj mleko jego pokarmem, jéj starania jego zdrowiem, jéj pieszczoty jego uciechą, jéj ramiona jego ucieczką, jéj głos jego mistrzem. Cierpliwością i kochaniem uczy go zwolna wszystkiego, budzi w niém serce, w usta mowę wlewa, Boga i powinności wyobrażenie mu daje, a troskliwością, radami, przykładem, zabezpiecza

mu z czasem pożądane owoce wychowania; zdrowe ciało, zdania rzetelne i chęci cnotliwe.

Wiele jest między kobietami, dla których to wychowanie macierzyńskie jest wszystkiém, i nieraz dostateczném bywa; ale jeśli dobrze zgaduję, każda z czytających to pismo i do drugiego stopnia kształcenia człowieka przypuszczoną była, każda miała sobie udzieloną edukacyą, inaczéj zwaną instrukcyą.

Celem téjże jest, rozwinąć to, co wychowanie zaczęło, udzielić wyższego światła i oglady; a to za pomocą nauk, talentów, wzorów. Rzadko też kiedy matka wydołać może sama jedna tym trudom, nawet co do córek, gdyż tu już serce i rozsądek niewystarcza; wzywać przeto musi obcych, i zwykle kilka osób, czasem przez lat kilkanaście nad edukacyą młodéj panny pracuje.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Sen i bezsenność.

(Ciąg dalszy.)

Zimmermann wystawia w przerażających kolorach szkody, jakie z zbytecznego czuwania powstają i powiada, że znał osoby bardzo łagodnego charakteru, które z bezsenności tak złemi i gwałtownemi się stawały, iż trudno było je poznać. Szczególniejszém to jest, ale na naturze rzeczy opartém doświadczeniem, że zbyteczne czuwanie prowadzi do wielu dziwaczności, a nakoniec do prawdziwego szaleństwa. Znaleziono u takich osób mózg uwiędły, w części zużyty i wyschły. Tu otwiera się według mniemania Zimmermana niejedno źródło do znajomości filozoficznéj historyi większéj części pustelników żyjących na puszczy. Sądzili oni według świadectwa Ruffina, że ciągłe czuwanie czyści i podnosi ducha, dla tego szczególniéj dbali o tę dietę duszną. Heraklid opowiada o starszym Makaryuszu z Aleksandryi, iż przedsięwziął sen przezwyciężyć i dla tego przez dni i nocy dwadzieścia niewchodził do swojéj celi, podczas dnia z gorąca gorzał, w nocy ciało jego drętwiało, i dla tych umartwień, szczególniéj z ciągłego czuwania, odchodził zupełnie od zmysłów. Z tego stanu mózgu niejedna dziwna rzecz da się wytłumaczyć, którą jak wiadomo o tym anachorecie opowiadają.

Wpływ klimatu wielki też skutek wywiera na długość snu. Herodot powiada, że są narody, które na przemian 6 miesięcy sypiają i tyleż czuwają. Przyznaje się jednak, że o tém tylko słyszał i wyraźnie oświadcza, że temu niewierzy. Mieszkańcy zimnych okolic, Spicbergu, Grenlandyi, Laplandyi śpią mało w pewnych porach roku, w innych sypiają wiele, nigdy jednak nieśpią lub czuwają przez kilka dni i nocy bez żadnéj przerwy. W gorącéj sferze wiele sypiają zazwyczaj i to w dzień najczęściéj, kiedy świeże powietrze wieczoru i nocy do czuwania zachęca.

Nadzwyczajne okoliczności podobnie wpływają na trwanie snu. Uważano, iż ludzie bardzo znużeni dwa dni bez przerwy spali. Plater powiada, iż widział człowieka śpiącego przez trzy dni i trzy noce, a młodą panienkę, która dwa dni wiele tańczyła, śpiącą przez cztery dni i cztery noce. Klein nawet był świadkiem jak człowiek jeden ciągłą i ciężką pracą znużony, ośm dni przespał. W Charité w Berlinie znajduje się kobieta od lat 22, która regularnie trzy dni śpi, przez trzy dni następne oka niezmruży. Stan ten jednak jest chorobliwy i w téj mierze posiadamy w historyi sztuki lekarskiéj liczne i zajmujące przykłady, ale o nich przemilczamy, jako dotąd nienależących. Ubocznie jeno dodamy, iż zdarzają się przypadki, że sen się na kilka tygodni rozciąga, gdzie szczególniejszą jest rzeczą, iż śród snu bardzo mało i to z rzadka wody do picia używano, stanowiła ona cały pokarm cierpiącego, który obudziwszy się nieschódł bynajmniéj.

Jakkolwiek podług tego nieda się ściśle oznaczyć, ile godzin potrzebuje do snu każdy człowiek, to przecież za prawidło przyjąć należy, iż siedem godzin stósownym jest czasem i wystarcza dla większéj części ludzi do pokrzepienia sił czuwaniem utraconych.

»Septem horas dormisse, sat est juvenique senique.«

»Dosyć jest dla młodzieńca i starca spać przez siedem godzin.«

Dziwném to jest doświadczeniem, iż przydłuższy sen coraz nas ospalszymi czyni. Osoby, które 10 godzin przespały i łoże opuściły, wcale się nieczują wzmocnionemi po tak długim odpoczynku i po południu trudno im oprzeć się skłonności do spania. Przez cały dzień czują się być słabymi, krew w żyłach wolno płynie, trawienie jest utrudzone, i często tacy się skarżą, że niezdatni do życia, sobie i drugim są ciężarem. Przeciwnie sen prawdziwie wzmacnia i ożywia, jeżeli trwa przez czas wyżéj przepisany i skoro opuszczamy łoże po ocuceniu się. Najgorszym jest zwyczajem, leżeć w pościeli przez dłuższy czas po obudzeniu się. Wyziewy z ciała ludzkiego przez noc wydobyte są znaczne i niestósowne, aby w bieg nasz żywotny się zamieniały. Jeżeli człowiek pozostaje w takich

wyziewach, wczerpuje z nich część pewną ze szkodą zdrowia, jak o tém łatwo przekonać się można. Jest to stwierdzone doświadczeniem, iż ludzie wcześnie budzący się, czują wzmocnione siły swoje, niechcąc zaś tak rychło wstawać, wymuszają na sobie albo sen powtórny, albo przeleżą kilka godzin w pościeli niespiąc. W obu razach czują się później daleko słabszymi niż dawniéj. Dawnocto powiedziano, iż komu zdrowie miłe, niech wcześnie wstawa, ale tego niemożna dosyć napowtarzać.

Niejest to też rzeczą obojętną dla zdrowia, gdzie sypiamy. Sypialne pokoje są u nas po największéj części w tych miejscach, których do żadnych wygód innych użyć niemożemy. Lud u nas sypia poczęści w lochachach brudnych i niezdrowych. Dziwić się też niemożna że przy najmniejszych chorobach, taką znajdujemy słabość u nich. Ale i u wyższych nawet stanów widzimy pokój sypialny nieraz tak szczupły, ciemny i brudny, iż wstyd pobiera komukolwiek go pokazać. Przepędzając w sypialniach zwyczajnie trzecią część życia naszego, powinniśmy się starać szczególniéj o zachowanie w nich czystego powietrza i wygód potrzebnych do utrzymania zdrowia. Dla tego nienależy sypiać w pokoju, gdzieśmy dzień cały przepędzili, a natomiast wybierać trzeba sypialny pokój na przeciw słońcu i dość obszerny, aby w dzień otwierać okna i wpuszczać powietrze i słońca promienie. Pościel powinniśmy często przewietrzać i przetrzepywać, szczególniéj dawać baczenie, aby wszystkie powody do złych wyziewów z pokoju były usunięte.

Najważniejszym jest czas, w którym udajemy się na spoczynek. Niejest jedno czyli te siedem godzin przesypiamy po północy, czyli w części przed północą. Czcigodny Hufeland mówi o tym przedmiocie tak pięknie i trafnie, iż nie od rzeczy będzie przytoczyć tu jego słowa.

Niejeden sądzi, że rzeczą to jest obojętną czyli śpi siedem godzin za dnia lub w nocy. Oddaje się więc wieczorem ile możności jak najdłużéj pracom umysłowym lub też zabawie i sądzi, iż rzecz naprawi, kiedy prześpi godziny zrana, które ujął północy. Proszę każdego, komu zdrowie jest miłem, niech się strzeże błędnego tego mniemania. Jest rzeczą pewną, że niejedno, spać przez siedem godzin we dnie lub nocy: dwie godziny wieczorem przespane więcéj znaczą, aniżeli za dnia cztery. Do tego mam następujące powody:

Dwudziesto-cztero godzinny przeciąg czasu, w jakim się regularnie ziemia nasza obraca, szczególniejszym sposobem oznacza się w ekonomii fizycznéj człowieka. We wszystkich chorobach daje się poznawać ten regularny przeciąg czasu, i wszystkie inne tyle dziwne doby w naszych fizycznych wydarzeniach są w istocie oznaczone tym pojedyńczym dwudziesto-cztero godzinnym przeciągiem czasu. On jest niejako jednostką naszéj naturalnéj chronologii. Im więcéj zbliża się ten przeciąg czasu ku schyłkowi dnia, tém bardziéj pospieszają się bicia tętna i powstaje pewien stan febrzany, zwany ograszką wieczorną, któréj każdy człowiek dostaje. Zdaje się, iż zetknięcie się nowego mlecznego soku z krwią jest tego przyczyną, lecz nie wyłączną, bo znajdujemy ją u osób chorych, które nic niejadły. Więcéj może wpływa zachód słońca i ztąd powstająca zmiana na ziemi. Ta mała ograszka jest powodem, iż ludzie słabowitych nerwów pod wieczór czują się być zdolniejszymi do pracy, aniżeli za dnia. Potrzeba im sztucznéj drażliwości do pracy, ograszka wieczorna zastępuje tu miejsce wina. Przekonać się łatwo z tego można, iż to niejest stan naturalny. Skutkiem jego są jak w pojedyńczych febrach, słabość, ospałość i przesilenie (krizis) za pomocą potów w czasie snu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ROZMAITOŚCI.

Róże. Róża, kwiat najwięcéj opiewany, znajduje się prawie we wszystkich częściach świata, i uwielbiano ją od najdawniejszych czasów. Mitologia przyznała jéj szczególniejszy początek. Kiedy Pallas z głowy Jowisza wystąpiła, ziemia wydała różę, aby po mądrości nastąpił pożytek. Solon powiedział: Bogowie dwie rzeczy jeno utworzyli doskonałe, kobietę i różę. Opiewali róże już najdawniejsi poeci i starożytność najwięcéj je używała. Świątynie, kapłani, ofiary były niemi uwieńczone na wszystkich uroczystościach; przy biesiadach wieńczono siebie różami i próg sali był niemi wysypany. Ale i w najsmutniejszych zdarzeniach używano róż; mieszano liście różowe między popioły zmarłych, i róża oskubana z liścia była znakiem śmierci.

Podobnie i Rzymianie, którzy także kilka gatunków róż znali, oddawali cześć tym kwiatom. Pijąc nosili różowe wieńce, często je zmieniali, sądząc, że zapach róż wstrzymuje upojenie. Niektórzy ze zbytków sypiali na różach.

Przywiązanie wschodnich narodów do róży równa się niejako czci religijnéj; podług Muzułmanów powstała ona z kropli potu Mahometa, podo-

bnie jak ryż. Nurmahal, sławna księżniczka z piękności i umysłu, kazała, jak powiada mongolska historya, napełnić cały kanał wodą różaną, i pływała po niéj z cesarzem. Gorąco wydobyło oléj z téj wody, ten wybił się do góry i tym sposobem odkryty został.

W pierwszych wiekach chrześciaństwa poczęto rozdawać w nagrodę wieńce różowe panienkom, odznaczającym się skromnością, czystością i cnotą.

Papież poświęca każdego roku złotą różę i przesyła panującemu jakiemu księciu.

We Francyi dawniéj dawali książęta, parowie, królowie i królowe Nawarry parlamentowi róże w miesiącach kwietniu, maju i czerwcu; niewiadomo, skąd zwyczaj ten wziął swój początek.

Długo było we zwyczaju używanie dużych naczyń przy chrztach, wodą różaną napełnionych.

Szczególniejszą miała antipatią Maria de Medicis ku różom, a nawet malowanym, a chevalier de Guise na widok róży omdlewał.

I żydzi dawnemi czasy byli przymuszeni nosić różę przypiętą na piersiach na znak pogardy; niewiadomo, dla czego powszechnie ulubioną różę do tego wybrano.

Znany jest użytek każdemu, jaki z róży odnoszą wonniarze, cukiernicy i t. d.

Ludność Paryża co rok teraz o 16,000 się powiększa; od 1814. do 1839go pomnożyła się o 405,000 i przechodzi teraz milion mieszkańców.

MODY. — Paryż, dnia 21. Kwietnia 1840. Widzieliśmy piękną zapowiednią wiosny, suknią wyrobioną z jedwabiu i bawełny w pręgi żółte i zielone, o trzech falbanach, z rękawami nieprzecinanemi, trzema jednak pasami aksamitnemi objęte, z stanikiem lekko ściętym.

Na ostatnim balu ujrzeliśmy białą suknią z gazy Donna Maria, przerabianą złotemi kwiatami. Trzy falbany z téj saméj były tkaniny, stanik kończaty osadzony dzwoneczkami z wstążek złotych aż do ramion, greckie rękawy, które z całością pięknie zgadzały się.

Nowy salon p. Seguin przy ulicy Neuve-de-petits-champs Nr. 60. zaopatrzył się w mnóstwo najświeższych rzeczy, a między innemi w kapotki atłasowe zdobne kwiatami i kapelusze z ślicznemi zasłonami tulowemi. Tak zaś są małe, że je kapeluszikami nazwać można.

Nastały także półciżemki (brodequins), wyrabiane z szarego atłasu, na przygubiu w półksiężyc wykrojone, obszyte sznurkiem jedwabnym karmazynowym; z boku trzy guziczki z perłowéj macicy; napiętki u nich dosyć wysokie.

Mężczyzni używają do konnego jeżdżenia tak zwane habits sablé-or. Poły u nich jedwabiem podbite, u dołu szeroko i czterokątnie wykrojone. Guziki w płaskorzeźbę przedstawiają przedmioty z polowania. Na odwiedziny ubierają się we fraki, z szerokiemi połami, z szerszemi aniżeli kołnierz klapami na piersiach. Jedwabne guziki miernéj wielkości.

Kamizelki ciągle się jeszcze utrzymują kazimierkowe w jasnych kolorach, podobnie i jedwabne w kwiaty lub liście.

Pantalony dawnym krojem noszą. Kapelusze dosyć wielkie, z obwodem cokolwiek w górę podniesionym.

Objaśnienie ryciny.

1. Ubiór męzki. Frak z szerokiemi, okrągłemi połami, z kieszeniami na piersiach i boku, w dwa rzędy guziki metalowe. Pantalony obcisłe. Krawat i kamizelka jednokolorowa.

2. Stroik na głowę aksamitny z słaniającém się piórem. Suknia jedwabna z koronkową falbaną; gładki stanik zdobny bertką koronkową, który ku ujęciu kończato się schodzi i ozdobiony jest klejnotami; krótkie rękawki są o jednéj bufce. Szal koronkowy.

3. Poprzedzająca figura z boku. Suknia jedwabna z szeroką falbaną, nad nią rząd elastycznych bufek. Rękawki z podwójnemi bufkami i garniturem koronkowym. Szarfa tulowa osadzona po obu stronach marabutem.

4. Nowe ułożenie włosów. Gęste, długie loki wężykowate, włosy z tyłu cokolwiek w górę podczesane i w bufki ujęte. Suknia z cienkiéj pasiatéj tkaniny, z boku częściowo zebrana i kwiatami upięta. Spodnica atłasowa. Rękawy z trzech rzędów małych falban, stanik ozdabia berta.

Redaktor: *N. Kamieński.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*



L. Brückner. sc.

17.